

ZOSTAŁA ZMUSZONA  
DO MAŁŻEŃSTWA  
Z MĘŻCZYZNĄ, KTÓRY  
KIEDYŚ BOLEŚNIE JĄ ZRANIŁ.

*zdradzone*  
**SERCE**

BELLOMO #4

LENA M. BIELSKA



Copyright ©

Lena M. Bielska

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-658-4

**LENA M. BIELSKA**

# **ZDRADZONE SERCE**

**BELLOMO #4**

**OŚWIĘCIM 2021**



# Prolog

*Giovanna*

Czasami marzymy o czymś tak mocno, że w końcu to dostajemy – szkoda tylko, że nie w czasie, w którym tego pragnęliśmy.

Moje marzenie spełniło się niemal pięć lat później, rozwalając przy tym poukładane dotychczas życie. Wysłałam za mąż za człowieka, którego niegdyś darzyłam silnym uczuciem. Za człowieka, o którym fantazjowałam, gdy leżałam wieczorami na trawie przed jego domem wakacyjnym w Weronie. Wysłałam za człowieka, który przez większość naszej znajomości kłamał mi w żywe oczy. Za człowieka, który za nic miał moje uczucia. Za człowieka, którego – kiedyś tak myślałam – znałam.

Finalnie okazało się, że był mi kompletnie obcy.

Osoba, której nienawidziłam, została moim mężem. Kimś, kto miał mnie chronić za wszelką cenę. Kimś, przy kim miałam czuć się bezpiecznie. Kimś, komu musiałam ponownie zaufać, odsuwając przeszłość na dalszy tor.

Nie potrafiłam tego zrobić.

Nie potrafiłam na niego spojrzeć wzrokiem innym niż wypełnionym wściekłością, żalem i rozczarowaniem.

Czyhająca nad nami wojna ani trochę mi w tym nie pomagała.

I nie wiem, kto był winny temu, że wszystko potoczyło się tak, jak się potoczyło...

## Rozdział pierwszy

### Giovanna

– Ty świniol! – wrzasnęłam na najstarszego z braci, ciskając w niego gromami z oczu. Przedstawił mi przed chwilą plany, które miał wobec mnie. – Nie zgadzam się! Nie będziesz za mnie decydować! To moje ciało! Moja dusza! Nikogo innego! – Wytknęłam w jego stronę palec. – Nie możesz!

– Gi. – Zbliżył się do mnie, uspokajająco poruszając dłońmi, co jeszcze bardziej mnie rozjuszyło.

– Pieprz się – warknęłam. – Jeśli mnie do tego zmusisz, to...

– To co, Gi? Wiesz, że zależy mi na twoim bezpieczeństwie. To najlepsze wyjście z sytuacji...

Z krzykiem na ustach obudziłam się z koszmaru. Co noc śniłam o dniu, w którym mój zakichany braciszek oświadczył mi, że mam wyjść za Roberta-pieprzonego-Favalego. Ostatniego człowieka na kuli ziemskiej, którego chciałam widzieć. Nie chciałam mieć z nim nic do czynienia i co? I gównol! Leżałam na łóżku w swojej sypialni, w jego domu, w zaszranym Weronie. Na innym kontynencie, cholera jasna!

– Najlepsze wyjście z sytuacji – powtórzyłam pod nosem słowa Vita, przewracając oczami. – Pieprzenie – warknęłam, po czym wyciągnęłam poduszkę spod głowy, wcisnęłam w nią twarz i wydarłam się najgłośniej, jak potrafiłam, dając tym samym upust targającym mną emocjom.

Byłam we Włoszech dopiero dwanaście godzin, a już miałam serdecznie dość tego miejsca. Dom Roberta to była jakaś cholerna willa, jakby miał kompleks małego. Do tego jeszcze na każ-

dym kroku roiło się od żołnierzy i ochroniarzy – patrzyli mi na ręce i chodzili za mną krok w krok. Czułam się jak w więzieniu. Miałam ochotę spakować plecak i spieszyć stąd jak najdalej – nawet na Alaskę, jeśli tylko pomogłoby mi to w ukryciu się przed Robertem.

– Dlaczego? – jęknęłam do siebie, wpatrując się w biały sufit. Odbijały się od niego światła lampy przed domem. Była zamontowana na wypadek, jak to powiedział Roberto, nieproszonych gości, dzięki czemu żołnierze mogli ich szybciej zauważyć.

Wiedziałam jednak, że wcale nie chodziło mu o to, żeby ktoś nie wkradł się niepostrzeżenie na teren, a raczej o to, żeby ktoś z niego nie uciekł, a tym kimś byłam ja. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie chciałam przebywać w jego domu, że nie chciałam na niego patrzeć, bo nie omieszkałam mu o tym przypomnieć po raz kolejny kilka godzin wcześniej...

– *Giovanno, porozmawiajmy, proszę – odezwał się, gdy jadłam z nim kolację.*

– *Nie.*

– *Przecież nie możesz udawać, że mnie tu nie ma. Musimy zacząć ze sobą rozmawiać. Minęło już tyle lat... Proszę.*

– *Nie – warknęłam, odkładając z głośnym trzaskiem widelec na stół, a następnie wbiłam w Roberta wściekłe spojrzenie. – Nie będę z tobą rozmawiać. Nie będę z tobą przebywać w jednym pomieszczeniu dłużej, niż jest to konieczne. Nie chcę nawet na ciebie patrzeć.*

– *Gio...*

– *Pieprz się, Roberto – przerwałam mu, odsuwając głośno krzesło. Wyszedł z kuchni, ani razu nie spoglądając przez ramię.*

– *Tylko z tobą!*

Jak tylko usłyszałam jego krzyk, zatrzymałam się w pół kroku i zażgrzytałam zębami. Przez bardzo krótką chwilę chciałam olać te słowa, lecz trwało to zaledwie ułamki sekundy. Moja wściekłość i niezadowolenie z pobytu we Włoszech spowodowały, że zawróciłam i stanęłam

przed mężczyzną. Jak zwykle uśmiechał się nieznacznie, nawet na moment nie odwracając ode mnie wzroku.

– Nie wiem, co ci dosypali do herbaty, Favale, ale nigdy – warknęłam – powtarzam, nigdy nie pójdę z tobą do łóżka.

– To wcale nie musi być łóżko – skomentował rozbawionym tonem, czym mnie jeszcze bardziej wkurzył, chociaż nie sądziłam, że to było możliwe.

– Nie będę się z tobą pieprzyć ani teraz, ani nigdy! Znajdź sobie kochankę albo dziwkę, bo ja – wskazałam na siebie palcem – już nigdy ci się dobrowolnie nie oddam. Możesz o tym zapomnieć – syknęłam i odwróciłam się na pięcie. Wyszłam szybkim krokiem z kuchni, pozostawiając Roberta z nieco zdezorientowaną miną i zaciśniętymi w wąską kreskę ustami.

Zamknęłam się w sypialni. Na szczęście miałam osobną. Przez następne kilkanaście minut wysłuchiwałam jego podniesionego głosu, gdy próbował wymusić na mnie otworenie drzwi. Nie zamierzałam tego robić, aż w końcu usnęłam – nie przeszkodziły mi w tym nawet jego krzyki. Nie wiedziałam, ile dokładnie czasu spędził na wydzieraniu się na mnie i waleniu w drzwi pięściami. Miałam nadzieję, że wystarczająco długo, żeby nogi zdrętwiały mu tak, że nie potrafił normalnie chodzić.

Zamrugałam gwałtownie, kiedy z rozmyślań wyrwało mnie pukanie. Nie próbowałam nawet oddychać. Doskonale wiedziałam, kto się dobijał. Przeklełam siebie w myślach za to, że krzyknęłam wcześniej do poduszki, bo widocznie zrobiłam to zbyt głośno.

– Gio, wszystko w porządku?

Wyczułam w głosie Roberta zmartwienie, na co przewróciłam oczami. Nie zamierzałam nabrać się na jego gierki. Nie tym razem. Nie byłam już uroczą, niewinną i naiwną osiemnastolatką. Nie ruszały mnie słodkie słówka, rozanielone oczka i przystojna buźka tak jak niecałe pięć lat wcześniej.

– Gio, wiem, że nie śpisz. Słyszałem twój krzyk.



Otworzyłam usta. Chciałam mu powiedzieć, żeby sobie poszedł, ale szybko zmieniałam zdanie. Wolałam, żeby myślał, że jednak śpię.

– Gio, przecież wiesz, że mogę otworzyć drzwi od drugiej strony. Z pewnością mnie słyszysz.

– Nie mów do mnie Gio! – wrzasnęłam. Nawet w nocy doprowadzał mnie do szału.

– Dobrze, żono.

Warknęłam głośno, słysząc to jedno cholerne słowo, które za każdym razem mnie rozwścieczało. Miałam ochotę wstać i coś rozwalić – cokolwiek, co znalazłoby się w zasięgu ręki. W pokoju jednak praktycznie nic nie miałam, jako że jeszcze nie zdążyłam się zdecydować, jak go urządzić.

Och, tak, szanowny małżonek pozwolił mi umeblować go po swojemu. Co za gest! Prychnęłam w myślach, wierząc się na łóżku, bo doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że Roberto dalej stał pod moimi drzwiami.

– Jest okej. Idź sobie – wymamrotałam w końcu, siląc się na spokojny ton. Nie chciałam, żeby cały czas tam sterczał.

– Na pewno?

– Tak – mruknęłam, przekręcając się na bok. Westchnęłam do poduszki, nie próbując powstrzymać łez spływających mi po policzkach. – Kurewsko zajebicie dobrze, mężu.

Wiedziałam, że za tę wypowiedź – i ten tysiąc niecenzuralnych słów w mojej głowie – zostałam skarcona przez matkę, gdyby tylko żyła. Na samo jej wspomnienie znowu poczułam przygnębienie i rozplakałam się na dobre. Po porwaniu Silvia, ataku na dom mamy, poronieniu Vi, przegranej Salvatore’a... po prostu miałam dość. Nie zwracałam już uwagi na to, że łkałam coraz głośniej, pociągając nosem, co zapewne brzmiało tak, jakby ktoś próbował odpalić starego pickupa. Nie usłyszałam nawet, kiedy Roberto otworzył drzwi. Zauważyłam jego obecność, dopiero gdy przyciągnął mnie do torsu, ciasno oplatając ramionami.

Natychmiast zamarłam w bezruchu. Byłam niezdolna do poruszenia się... Wspomnienia wspólnie spędzonych dni i wieczorów wróciły do mnie jak bumerang. Jego zapach pozostawał niezmienny. Od pięciu lat drzewo cedrowe, cytrusy, cynamon i wanilia kojarzyły mi się wyłącznie z jedną osobą. Z nim. Z człowiekiem, który mnie zniszczył.

– Puść mnie – warknęłam i szarpnęłam ciałem, próbując się wyswobodzić.

Roberto jednak, zamiast posłuchać, przyciągnął mnie do siebie jeszcze mocniej, przez co jego zapach stał się wyraźniejszy. Dopiero wtedy zauważyłam, że dalej miał na sobie spodnie od garnituru i koszulę. Najwyraźniej w ogóle nie kładł się spać.

– Chcę być sama. Idź stąd... – Próbowałam go odepchnąć dłonią, układając ją na jego torsie. Przymknęłam mimowolnie powieki, czując pod palcami napięte mięśnie.

– Nigdzie nie idę – powiedział niskim głosem, który zawsze powodował u mnie ciarki. Teraz nie było inaczej. Roberto na pewno to zauważył, lecz miał chyba na tyle oleju w głowie, żeby tego nie skomentować.

Nie chciałam z nim leżeć w łóżku. Chciałam popłakać w samotności, użalając się nad swoim życiem i zastanawiając się nad tym, co takiego zrobiłam, że los musiał mnie tak ukarać.

– Przykro mi z powodu śmierci Rosalie – szepnęła; dałabym sobie rękę uciąć, że mówił szczerze.

W pierwszej chwili po ciele rozlało mi się przyjemne ciepło, bo Roberto się o mnie martwił, ale zaraz wszystko wróciło ze zdwojoną siłą. Rozgoniłam przyjemne uczucia, by naprzec mocniej, odpychając się od niego zarówno nogami, jak i rękami.

– Wyjdź stąd – warknęłam, ruszając w stronę drzwi, gdy udało mi się w końcu od niego uwolnić. – I to już!

– Gio, proszę, daj mi wszystko wytłumaczyć.

Nie chciałam o tym rozmawiać. Ani teraz, ani później. Byliśmy małżeństwem, jednak tylko na papierze i nie zamierzałam tego

zmieniać. I tak planowałam od niego zwiać tuż po zakończeniu wojny. Wiedziałam, że nie będzie mi wcale łatwo tego dokonać, ale byłam pewna, że muszę to zrobić, bo inaczej będę stracona. Gdybym z nim została aż do końca swoich dni, moja silna wola w końcu przestałaby istnieć, a nienawiść do niego odeszłaby na dobre. Ponownie bym się odsłoniła, a on po raz kolejny wykorzystałby mnie do własnych, nieznanym mi celów.

– Wypieprzaj. Z mojej. Sypialni – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, otwierając drzwi. – W tej chwili! – wydarłam się, trzaskając dłonią o ścianę.

Mój krzyk przyczynił się do tego, że jeden z żołnierzy wpadł do środka i od razu wycełował do mnie z broni. Nawet się nie wzdrygnęłam.

– Do kurwy nędzy, Donato! Opuść broń! – wrzasnął Roberto, zeskakując z łóżka, po czym stanął pomiędzy mną a ochroniarzem. – Nie strasz jej.

Chciałam parsknąć śmiechem, ale się powstrzymałam. Jeden mały pistolecik miał mnie wystraszyć? Mnie? Giovannę Bellomo? Błagam.

– *Si, don* – mruknął osiłek i wyszedł z sypialni.

Wbiłam wściekłe spojrzenie w Roberta.

– Teraz to ty mnie posłuchaj. – Nie próbowałam nawet ukryć wściekłości. – Masz stąd wyjść, tak jak cię wcześniej prosiłam.

– Ty nie prosisz, Giovanni. – Odwrócił się w moją stronę i zbliżył do mnie na zbyt małą, według mnie, odległość. – Ty próbujesz mi rozkazywać, a to się tutaj nie uda. Nie jesteś już w Nowym Jorku.

– Wyjdź stąd, Roberto, bo nie ręczę za siebie – syknęłam, zwijając dłonie w pięści. Przypominanie mi o tym, że nie byłam w domu, powodowało, że miałam ochotę zrobić mu krzywdę.

– Nie strasz mnie, Gio – wyszeptał, unosząc rękę.

Wzdrygnęłam się mimowolnie, kiedy przesunął palcami po moim policzku. Nawet na sekundę nie spuściłam wzroku z jego oczu. Jednocześnie błagałam w myślach, żeby się odsunął i dał mi spokój.

– Nie groź mi. Nie próbuj mną rządzić. Nie jestem twoim bratem, a lata, które minęły od naszego ostatniego spotkania, otworzyły mi oczy na pewne kwestie, więc nie testuj mojej cierpliwości – mruknął ostrzegawczo, obejmując mój podbródek. Ścisnął go, lecz zrobił to na tyle delikatnie, że poczułam tylko lekki nacisk; serce mi mocniej zabiło. – Rozumiesz?

– Pieprz się – burknęłam. Wyrwałam się z jego objęć i odepchnęłam od siebie. – Módl się, żebym nie dostała do ręki broni, bo nie zawaham się jej użyć – rzuciłam pierwsze, co mi przyszło do głowy.

Popełniłam błąd. Dotarło to do mnie, gdy zauważyłam zmianę na jego twarzy. Jakby teraz stał przede mną zupełnie inny człowiek. W jego oczach dostrzegłam niebezpieczny błysk. Przeraził mnie na tyle, że wycofałam się pospiesznie pod przeciwległą ścianę. Roberto zaciskał i rozluźniał pięści, zgrzytając zębami, ale nie podszedł do mnie. Przeklął siarczyście kilka razy pod nosem, po czym zrobił to, na czym mi od samego początku zależało – odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, głośno trzaskając przy tym drzwiami.

Natychmiast podbiegłam do wyjścia i przekreśliłam klucz w zamku. Następnie zjechałam plecami po ścianie i objęłam ramionami drżące nogi. Z oczu – po raz kolejny tego dnia – popłynęły mi łzy. Tak bardzo skupiałam się na sobie, że nie zauważyłam nawet, że Roberto nie był już tą samą osobą, co kiedyś. Ledwo trzymał nerwy na wodzy i nie miałam pojęcia, jak daleko mogłam się jeszcze posunąć ze swoim zachowaniem. Nie znałam go z tej gorszej, rozwścieczonej strony. Nie wiedziałam, do czego był zdolny, kiedy targała nim furia.

I niespecjalnie miałam ochotę się tego dowiedzieć.

Zmusiłam się w końcu do wstania i położenia z powrotem do łóżka. Zakopałam się w pościeli, owijając się nią szczelnie, i zamknęłam oczy. Przez resztę nocy przez mój umysł przewijały się wspomnienia z przeszłości, o których najchętniej bym zapomniała.

## *Pięć lat wcześniej*

– Proszę. – Spojrzałam na niego błagalnie. – Weź mnie ze sobą na ten festyn.

– Jesteś za młoda. – Pokręcił głową, zapinając ostatnie guziki śnieżnobiałej koszuli, przez co nie mogłam już podziwiać jego opalonego, umięśnionego torsu.

– Och, naprawdę? – zapytałam, podchodząc do niego. Stałam na palcach, żeby dosięgnąć jego pełnych warg. Zaledwie kilkanaście minut wcześniej całowały moje ciało. – Na festyn jestem za młoda, a na...

– Dobra – przerwał mi cichym i zrezygnowanym mruknięciem. Objął moją twarz dłońmi i spojrzał na mnie z błyskiem w oku. – Zabiorę cię na ten festyn, ale musisz mi obiecać, że będziesz cały czas przy mnie. I pamiętaj, że...

– Tak, wiem. – Skrzywiłam się. – Nikt nie może się o nas dowiedzieć.

– Jeszcze nie teraz, Gio – powiedział, głaszcząc mnie czule po policzku. – I tak Silvio zaczął już coś podejrzewać, a teraz naprawdę nie jest dobry czas na to, żeby dowiedziata się o nas reszta rodziny – szepnęła, muskając ciepłymi wargami moje.

Zarzuciłam mu dłoń na kark i zaczęłam się bawić kosmykami jego nieco przydługich, blond włosów. Roberto w odpowiedzi zacisnął palce na moich pośladkach i mnie uniósł, a ja od razu owinęłam wokół niego uda. Uśmiechałam się przez pocałunek. Tylko Roberto potrafił mnie całować tak, że zapomniałam o bożym świecie...

## *Kilka dni później*

Uśmiech zamarł mi na ustach, jak tylko weszłam do kuchni. Roberto siedział przy stole w towarzystwie swojego ojca i jakiejś obcej kobiety. Była ładna. Długie, jasne włosy opadały jej na plecy, a do tego świdrowała mnie niebieskimi oczami tak, jakby chciała wejść do mojego umysłu.

Zmarszczyłam brwi. Nie bardzo wiedziałam, jak się zachować.

– Dzień dobry – przywitałam się i dosiadłam do stołu. Żołądek zwinął mi się w supel. Miałam dziwne przeczucie, że coś było nie tak...

– Giovanni... – odezwał się Celso, ojciec Roberta. – Poznaj, proszę, Santinę Orsi. Narzeczoną Roberta.

– Narze... – Zamilkłam, mrugając gwałtownie. Poczulałam się tak, jakby nagle zabrakło mi powietrza w płucach, a serce przestało pompować krew. Chyba zbladłam. – Narzeczoną? – wykrztusiłam w końcu z siebie i wbiłam zaskoczone spojrzenie w Roberta.

Jego oczy straciły blask.

– Santina. – Wyciągnęła w moją stronę wypielegnowaną dłoń, na której widniał pierścienek z brylantem. Mało brakowało, a byłby wielkości piłki golfowej. – Cudownie móc cię w końcu poznać. Mam nadzieję, że zostaniesz na nasz ślub.

– Kiedy jest? – zapytałam, jak tylko odchrząknęłam. Musiałam pozbyć się guli, która nagle stanęła mi w gardle, blokując swobodne mówienie.

– Za miesiąc. – Uśmiechnęła się; jej mina wyrażała triumf.

– W takim razie muszę niestety odmówić – oznajmiłam od razu, wstając od stołu. Staralam się brzmieć spokojnie i szczerze. – Tak właściwie to zeszłam na dół, bo chciałam wam powiedzieć, że muszę dzisiaj wrócić do Nowego Jorku – wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu i wyszłam z kuchni, kierując się od razu do sypialni.

Dopiero gdy zamknęłam za sobą drzwi, oparłam się tyłem głowy o ścianę i cicho rozplakałam. Nie potrafiłam powstrzymać łez napływających mi do oczu. Nie mogłam uwierzyć w to, że Roberto miał narzeczoną, co nie przeszkodziło mu w tym, żeby... Miałam wrażenie, że moje życie stało się jakimś pieprzonym żartem.

Napisałam szybko wiadomość do Silvia, że chcę już wracać i żeby nie zadawał mi żadnych pytań. W tym samym czasie do pokoju wpadł błąd i roztrzęsiony Roberto. Obrzuciłam go wściekłym spojrzeniem, próbując ukryć zawód i żal.

– Gio, daj mi wyjaśnić... – błagał, podchodząc do mnie, lecz z każdym jego krokiem w przód, ja się cofałam.

*Nie chciałam z nim rozmawiać. Nie chciałam go widzieć. Nie chciałam mieć z nim już nic do czynienia.*

*– Nie – szepnęłam, wystawiając drżącą dłoń przed siebie, żeby go zatrzymać. – Wracaj do swojej narzeczonej – wycedziłam, po czym wyciągnęłam spod łóżka walizkę, do której zaczęłam wrzucać wszystkie ubrania z szafy, nie patrząc na ich kolejność. – Nie chcę cię znać. Żałuję, że cię w ogóle poznałam. Żałuję, że tu przyjechałam.*

*– Gio, nie rozumiesz. – Chwycił mnie za ramię.*

*Wzdrygnęłam się. Żółć podeszła mi do gardła.*

*– Odpieprz się – warknęłam, wyrrywając się z jego uścisku. Uderzyłam go w policzek, zanim zdążyłam się przed tym powstrzymać. Skóra od razu pokryła się czerwienią. – Teraz już wszystko rozumiem. – Uśmiechnęłam się kpiąco.*

*– Nie, nic nie rozumiesz – zaprzeczył, wyciągając w moją stronę rękę, ale nie zdołał mnie dotknąć, bo ponownie się odsunęłam.*

*– Rozu...*

*– Gi, co się dzieje? – Silvio wszedł do sypialni, przerywając mi w połowie słowa. Jego wzrok przeskakiwał ze mnie na rozmasowującego sobie policzek Roberta. – Co...*

*– Wyjeżdżamy – oświadczyłam, chwytając zdecydowanym ruchem rączkę walizki. Minęłam Roberta, szturchając go przy okazji w ramię, i wyszłam żwawym krokiem z sypialni.*

*Tamtego dnia pękło mi serce. Wiedziałam, że nikt nie będzie go w stanie poskładać.*